

stanowi – nie tylko dla samego Kościoła jako wspólnoty wierzących, ale także poniekąd wszystkich ludzi – źródło życia innego niż to, jakie może zbudować człowiek pozostawiony samym siłom działającej w nim trojkiej pożytkowości. [...]

Kościół stara się również czynić miłosierdzie ludziom przez ludzi, widząc w tym nieodzowny warunek zabiegów o lepszy, «bardziej ludzki» świat dnia dzisiejszego i jutrzejszego” (14.15).

Kościół odwołuje się do miłosierdzia Bożego najpierw w modlitwie. Wyrazem tego jest kult Miłosierdzia Bożego, którego nowe formy przekazała w *Dzienniczku* Siostra Faustyna.

Niniejsza książka ukazuje w swej treści zarówno powiernicę Bożego Miłosierdzia, Siostrę Faustynę, jak i nowe formy kultu, które mają dopomóc w poszukiwaniu pokoju, szczęścia i dobra w życiu każdego człowieka oraz świadectwa „skuteczności” nabożeństwa do Bożego Miłosierdzia dzisiaj.

ks. Józef Orchowski

Siostra Faustyna – życie i działalność

Życie i działalność

Święta Faustyna Kowalska, znana dziś na całym świecie apostołka Miłosierdzia Bożego, zaliczana jest przez teologów do grona wybitnych mistyków Kościoła.

Helena Kowalska przyszła na świat 25 sierpnia 1905 r. w okolicach Łodzi, w małej wiosce Głogowiec, w której nie było ani szkoły, ani kościoła.

27 sierpnia została ochrzczona w kościele parafialnym p.w. św. Kazimierza w Świnicach Warckich. Była trzecim z dziesięciorga dzieci właścicieli kawałka ziemi. Ojciec pracował dodatkowo jako stolarz, ale bieda była tak wielka, że dziewczynki chodziły do kościoła wtedy, gdy przypadała na nie kolej używania „świętecznych” sukienek. Kiedy Helena zostawała w niedzielę w domu, zaszywała się w kącie sadu i odmawiała modlitwy z książeczki do nabożeństwa. Z krótkiego okresu szkolnego Helena wyniosła m.in. bolesne wspomnienie dzieci naigrawających się z jej nędznych ubrań. Jednak w tym ubogim domu, mimo ciężkiej pracy, znajdowano czas na czytanie religijnych książek i na modlitwę. Wrażenia zanotowane po ostatniej wizycie w domu rodzinnym, w lutym 1935 r., mogą posłużyć jako charakterystyka panującej tam zawsze atmosfery.

ry: Kiedy widziałam, jak ojciec się modlił, zawstydziłam się bardzo, że ja po tylu latach w Zakonie nie umiałabym się tak szczerze i gorąco modlić, toteż nieustannie składałam Bogu dzięki za takich rodziców (Dz 398).

Dobra i pracowita Helena dzieliła los wielu dziewcząt polskich wsi owych czasów: od 14 roku życia zarabiała na życie jako służąca i pomagała rodzinie. Nie znalazła w tym jednak pełnego zadowolenia, ciągle szukała swego powołania. Napisze później, że już w siódmym roku życia usłyszała „głos Boga w duszy, czyli zaproszenie do życia doskonalszego”, ale chociaż stale o tym pamiętała, nie potrafiła go wcielić w konkretną decyzję, kontynuując „normalne” życie. Gdy miała osiemnaście lat, owo „zaproszenie” skryształizowało się w zdecydowany zamiar wstąpienia do klasztoru, który nie został zrealizowany z powodu stanowczej odmowy rodziców. „Nieustannie wołanie łaski” odzywa się z niezwykłą siłą w czasie zabawy tanecznej w łódzkim parku, kiedy to Helenie ukazuje się umęczony Jezus i pyta: **Dokąd cierpieć będę i dokąd Mnie zwodzić będziesz?** (Dz 9)

W tym momencie rozbawiona dziewczyna przestaje słyszeć muzykę i widzieć otaczających ją ludzi; słyszy i widzi tylko Chrystusa, który dyktuje jej dalsze postępowanie zdumiewające jej bliskich, a nawet dla niej samej nie do końca zrozumiałe. Zawierza jednak całkowicie Jezusowi i wiernie wykonuje Jego zalecenia. Odtąd będzie już tak do końca życia; wewnętrzny głos i wizje dyktują Faustynie ważne decyzje oraz najdrobniejsze nawet działania, jak popołudniowa wizyta czy postawienie bukietu. W owo lipcowe popołudnie 1924 roku Helena, porzuciwszy rozbawione koleżanki, idzie do katedry; tam, leżąc krzyżem przed Najświętszym Sakramentem, prosi Boga o radę. Słyszy głos w swojej duszy: **Jedź natychmiast do Warszawy, tam wstąpisz do klasztoru** (Dz 10).

Po powrocie do domu wzięła nieco swoich rzeczy, pozostawiając resztę rodzicom, pożegnała się z siostrą i wujem, i pojechała pociągiem do Warszawy. Tam na Głównym Dworcu, sama w wielkim obcym mieście, doznała przygnębienia graniczącego z przestrawieniem. Powierzyła się Matce Bożej i pod Jej kierownictwem znalazła bezpieczny nocleg w wiosce pod stolicą.

Następnego rana poszła na Mszę św. do kościoła św. Jakuba w Warszawie. Po jej zakończeniu zbliżyła się do ks. Jakuba Dąbrowskiego i wyjawiała mu powód swego przybycia do stolicy. Chociaż bardzo zdziwiony, ksiądz zachęcił ją do ufności w Bogu i skierował do swojej znajomej, która przyjęła ją życzliwie.

Helena rozpoczęła poszukiwanie klasztoru. Napotkała w tym wiele przeciwności – skrajne ubóstwo, brak wykształcenia, jej praca w roli służącej. Spotykała jedną odmowę po drugiej. W końcu zadzwoniła do furty Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przy ul. Żytnej 3/9. Niezauważona przez Helenę, matka przełożona Michaela Moraczewska przyjrzała się petentce. Pierwsze wrażenie było niekorzystne. Przełożona skłaniała się do odprawienia Heleny od razu, jednakże – powodowana dobrocią – rozpoczęła z nią rozmowę. Ten osobisty kontakt zmienił jej nastawienie. W owym jednak czasie posag był obowiązkowy przy wstępowaniu do klasztoru, a tymczasem Helena nie miała niczego. Zadecydowano więc, że powinna przez jakiś czas popracować i w ten sposób zarobić na skromną wyprawę.

Głównym zadaniem zgromadzenia, do którego zgłosiła się Helena, jest pomoc młodym dziewczętom, które zeszły na złą drogę.

Rok później, 1 sierpnia 1925 r., Helena została przyjęta jako postulanka do klasztoru w Warszawie, gdzie pozostała aż do 23 stycznia 1926 roku.

30 kwietnia 1926 r. otrzymała w klasztorze w Krakowie habit i imię zakonne Faustyna (w rzeczywistości Maria Faustyna, ponieważ wszystkie siostry noszą imię Maria jako swe pierwsze imię), i zaczęła dwuroczny nowicjat. Podczas obłóczyn Siostra Faustyna zemdliała. Zapytana po tej ceremonii przez inną nowicjuszkę o przyczynę, odpowiedziała: „To nie było zemdlecie, to było co innego”. Później w swoim Dzienniczku napisała: **W chwili obłóczyn Bóg dał mi poznać, jak wiele cierpieć będę. Widziałam jasno, do czego się zobowiązuję. Była to jedna minuta cierpienia. Bóg znowu zalał moją duszę pociechami wielkimi** (Dz 22).

Po nowicjacie – 30 kwietnia 1928 r. – Siostra Faustyna, złożyła pierwsze śluby zakonne. Potem nastąpił pięcioletni okres ślubów czasowych. Otrzymywała w tym czasie różne obowiązki w różnych domach zgromadzenia. Często pracowała w kuchni, a czasami zajmowała się ogrodem, oba obowiązki wymagały ciężkiej i usilnej pracy – w pierwszym wypadku gotowania, a w drugim hodowli warzyw nie tylko dla sióstr, ale także dla sporej liczby dziewcząt pozostających pod ich opieką. Nic dziwnego, że taka praca nadszarpnęła jej siły, a nawet i zdrowie, które nie było nadzwyczajne. Cierpienia duchowe i początki gruźlicy osłabiają znacznie jej siły, co również jest przyczyną codziennych przykrości i upokorzeń.

Z pomocą przychodzi jej sam Chrystus; ilustruje to znakomicie jeden epizod, typowy zdawałoby się „kwiatek” hagiograficzny. Jego nietypowość polega na tym, że opowiada o nim sama Siostra Faustyna, a czyni to z wielką prostotą, bez jakiegokolwiek intencji ukazania swej niezwyczajności; po prostu chce podzielić się radością (która miała nie tylko duchowy charakter, ale i bardzo praktyczne skutki) związaną z realnym wydarzeniem.

Było to w okresie nowicjatu, gdy pracująca w kuchni Faustyna stanęła wobec niespodziewanej trudności: nie miała dość siły, by podnieść garnki z ziemniakami. Najpierw starała się sprytnie unikać momentu, gdy trzeba było odcedzać ziemniaki, ale potem zwierzyła się Bogu i otrzymała zapewnienie pomocy. Następnego dnia, „ufna w słowa Pana”, bierze ciężki garnek i bez trudu odlewa wodę. **Ale kiedy zdjęłam pokrywę – opowiada – ujrzałam w garnku zamiast kartofli całe pęki czerwonych róż, tak pięknych, że trudno o nich napisać** (Dz 65).

Siostra Faustyna nie traktuje tego epizodu jako niezwykłego dowodu wyróżnienia jej, lecz jako fizyczny znak Bożej pomocy i akceptacji ciężkiej pracy, wykonywanej niejako razem z Nim. Przeżywa go jako ważne pouczenie o możliwości połączenia kontemplacji i działania. Znakomicie pojęła tę lekcję i tak doskonale w życiu realizowała, że prawie nikt nie dostrzegał rozdarcia i trudu, jaki się z tym wiązał.

Mimo słabego zdrowia była częściej niż inne siostry przenoszona, nawet na krótko, do klasztorów, gdzie brakowało rąk do pracy albo trzeba było zastąpić chorą zakonnicę w kuchni, piekarni czy ogrodzie. Przyjmowała to z pokorą i nawet w pociągu pogrążała się w kontemplacji. Gdziekolwiek przebywała, nawiązywała przyjaźnie z siostrami, fascynowała wychowanki, a przede wszystkim znajdowała przestrzeń do obcowania z Chrystusem. Do jednej z sióstr, która niechętnie przenosiła się do innego domu, powiedziała: „Niech siostra jedzie, tam też jest Chrystus”. Wiosną 1930 r. została przeznaczona do domu Zgromadzenia w Płocku.

W listopadzie 1932 r. opuściła Płock, gdzie była ponad dwa lata, i udała się do Warszawy celem odbycia sześciomiesięcznej tzw. probacji, która poprzedza złożenie ślu-

bów wieczystych. Pod koniec tego okresu została skierowana do Krakowa, gdzie złożyła śluby wieczyste 1 maja 1933 r. Leżąc krzyżem, tuż przed wieczystą profesją, Siostra Faustyna modliła się: „Jezu, z miłości ku Tobie umieram dzisiaj zupełnie dla siebie, a zaczynam żyć dla większej chwały Imienia Twojego”. Modliła się za triumf Kościoła, za Ojca świętego i całe duchowieństwo, za nawrócenie zatwardziałych grzeszników; następnie za swoje zgromadzenie, ojczyznę, spowiedników i w różnych innych intencjach.

Chrystus udzielił Siostrze Faustynie wiele łask, a nawet mistycznych przeżyć. Wybrał ją do przekazania Kościołowi i światu orędzia Miłosierdzia Bożego. **W starym Zakonie wysyłałem proroków do ludu swego z gromami. Dziś wysyłam cię do całej ludzkości z Moim Miłosierdziem. Nie chcę karać zbolącej ludzkości, ale pragnę ją uleczyć, przytulając do swego miłosiernego Serca** (Dz 588).

Misja świętej Faustyny polegała na:

– głoszeniu prawdy wiary, objawionym w Piśmie Świętym, o miłości miłosiernej Boga do każdego człowieka, nawet największego grzesznika;

– wypraszaniu Miłosierdzia Bożego m.in. przez praktykę nowych form tego kultu, które jej Pan Jezus przekazał;

– zainspirowaniu wielkiego ruchu apostołów Bożego Miłosierdzia, który podejmuje zadanie głoszenia i wypraszania Miłosierdzia Bożego dla świata oraz dąży do chrześcijańskiej doskonałości w ewangelicznym duchu dziecięcego zawierzenia Bogu i czynnej miłości bliźniego.

Te łaski i żądania Pana Jezusa stały się dla niej prawdziwym krzyżem. Chociaż nie mówiła o nich nikomu – z wyjątkiem swoich spowiedników i, kiedy to było potrzebne, przełożonym – niektóre z tych łask stały się, przynajmniej częściowo, znane współsiostrom.

Siostra Faustyna znalazła mało zrozumienia dla swej misji i czasem była traktowana jako histeryczka lub ofiara złudzeń. Jednakże jej przełożeni uważali ją za dobrą zakonnicę, zawsze wierną swoim obowiązkom, czy to zakonnym, czy świeckim. W jej wewnętrznych doświadczeniach starali się jej dopomóc, ile tylko mogli.

Po złożeniu ślubów wieczystych Siostra Faustyna została skierowana do Wilna, gdzie zajmowała się ogrodem od maja 1933 r. do marca 1936 r. Pierwszą część orędzia Miłosierdzia Bożego otrzymała już w czasie pobytu w domu w Płocku, kiedy miała jeszcze w śluby czasowe. Wbrew wszelkim swym usiłowaniom zainteresowania innych orędziem, nie mogła niczego uczynić, dopóki nie dopomógł jej w tym spowiednik sióstr w domu wileńskim.

Ksiądz Sopoćko nie przywiązywał większej wagi do tego, co Siostra Faustyna mu mówiła, przeważnie w konfesjonale. Jego obowiązkiem było jednak radzić jej w sprawach, które – jak twierdziła – pochodziły od Boga, to zaś niezwykle przeciągało jej spowiedzi, ku wielkiemu zdziwieniu innych sióstr. Chcąc temu zapobiec, ks. Sopoćko najpierw poprosił, by podawała mu swoje przeżycia mistyczne na kartkach, a kiedy to okazało się niewystarczające, zażądał od niej pisania dzienniczka duchowego, który by mógł czytać w wolnym czasie. *Dzienniczek* składa się z paru zeszytów. Wskutek tego jej spowiedzi stały się znacznie krótsze i umożliwiało to innym siostrom przystąpienie do tego sakramentu. Tak więc – z nie własnej woli – Siostra Faustyna odczuwała wielką niechęć do pozostawienia czegokolwiek ze swego życia wewnętrznego na piśmie, lecz na żądanie swego spowiednika opisuje swe mistyczne przeżycia, co zajmuje jej kilkaset stron.

Pod koniec swego pobytu w Wilnie Siostra Faustyna została prześwietlona i stwierdzono, że jest chora na

gruźlicę płuc. Ostatecznie została przeniesiona do Krakowa, gdzie znowu otrzymała pracę w ogrodzie. Ponieważ jej zdrowie pogarszało się, 9 grudnia 1936 roku, została odesłana do szpitala i umieszczona w separacie.

Doktor Adam Silber, konwertyta z judaizmu, widział w niej nadzwyczajną pacjentkę. „Pacjentka jest bardzo chora, a jak przyjść do niej, zawsze uśmiechnięta. To wielka rzecz w bólu, w takim cierpieniu się uśmiechać”. Pozwalał jej chodzić na Mszę świętą, chociaż czyniła to z wielkim trudem. Zapytany, dlaczego dał takie zezwolenie, odpowiedział: „Bo to jest nadzwyczajna chora”.

W czasie pobytu w szpitalu Siostra Faustyna wiele modliła się za Rosję i Hiszpanię (były to czasy wojny domowej w Hiszpanii). Prosiła szczególnie o pomoc Bożą dla Polski, która – jak to czuła – miała przejść przez straszne próby.

27 marca 1937 r. Siostra Faustyna powróciła ze szpitala do krakowskiego klasztoru. Ponieważ praca w ogrodzie była ponad jej siły, przełożeni powierzyli jej obowiązek furtianki. Wbrew wszelkim przewidywaniom jej zdrowie się pogarszało.

Nie każdy zdawał sobie z tego sprawę, że Siostra Faustyna wiele wycierpiała z powodu postawy niektórych sióstr, którym się wydawało, że ona więcej udaje chorą, niż jest nią w rzeczywistości. **Kiedy Bóg nie daje ani śmierci, ani zdrowia i to trwa latami – otoczenie przyzwyczaja się do tego i uważa, jakoby człowiek nie był chory. Wtenczas zaczyna się pasmo cichego męczeństwa. Bogu tylko wiadomo, ile dusza składa ofiar** (Dz 1509-1510).

20 kwietnia 1938 r. Siostra Faustyna znalazła się ponownie w tym samym szpitalu. Ostatnie słowa, jakie napisała słabnącą ręką w długotrwałej chorobie, to: **Niechaj łaska Twoja, która spływa na mnie z litościwego Serca Twego umocni mnie do walki i cierpień, bym pozosta-**

ła Ci wierna, a choć taką nędzą jestem, nie lękam się Ciebie, bo znam dobrze miłosierdzie Twoje (Dz 1803).

17 września Siostra Faustyna powróciła do klasztoru, aby umrzeć w swojej zakonnej rodzinie.

22 września poprosiła o przebaczenie wszystkich win. Odwiedzało ją wiele sióstr, które wiedziały, że Siostra Faustyna wkrótce stanie przed tronem Bożym. Niektóre polecały sobie i swoje intencje jej wstawiennictwu u Pana Jezusa. Inne mówiły o politycznych wstrząsach oczekiwanych w przyszłości. W czasie jednej z takich wizyt siostra ogrodniczka wypowiedziała opinię, że przyszła wojna będzie krótka. „Oj, nie – odpowiedziała Siostra Faustyna. Wojna strasznie będzie długo, długo, długo. Będzie strasznie dużo nieszczęść, cierpienia okropne spadną na ludzi”.

„A czy Polska będzie?” – pyta siostra ogrodniczka.

„O, Polska będzie, ludzi będzie bardzo mało, bo wyginą i będą się bardzo miłować, i będą się pragnęli widzieć”. Mówiąc to, Siostra Faustyna miała oczy utkwione w jeden punkt. To, co powiedziała, ziściło się w czasie II wojny światowej, a jednak nie mogę się oprzeć przeczuciu, że jej proroctwo odnosi się także do innych wojen i przewrotów, które będą w przyszłości.

Według ks. Sopoćko, Siostra Faustyna знаła datę swojej śmierci przynajmniej dziesięć dni naprzód. Wypowiedziała się u ks. Andrasza, spowiednika kwartalnego sióstr, a następnie – w obecności siostry Eufemii – świadomie oddała duszę Bogu o godzinie 22.45 5 października 1938 roku.

Centralnym punktem jej nabożeństwa był Bóg widzialny w swoim Miłosierdziu. Dla Trójcy Świętej miała głębokie uwielbienie. Jej najmiłosierniejszym Zbawicielem był Pan Jezus, Słowo Wcielone. Do Najświętszej Marii Panny odczuwała dziecięce nabożeństwo; czciła św. Józefa,

Aniołów – zwłaszcza św. Michała – i świętych Towarzystwa Jezusowego – św. Stanisława Kostkę, św. Ignacego Loyolę i wielu innych. Pamiętała o konających i o duszach cierpiących w czyśćcu. Poświęciła się za triumf Miłosierdzia Bożego w duszach ludzkich, a zwłaszcza duszach grzeszników.

Autorytatywny sąd w sprawie Siostry Faustyny i jej objawień należy do kompetencji Kościoła, który jest jedynym sędzią w tej dziedzinie. Biskupi polscy, z ks. kardynałem Hlondem na czele, wniosli w 1946 r. prośbę do Stolicy Apostolskiej o zatwierdzenie święta Miłosierdzia Bożego w myśl wypowiedzi Siostry Faustyny.

W 1948 r. (kwiecień) towarzystwo profesorów i teologów polskich w Krakowie uchwaliło na swoim zjeździe wystosowanie podobnej prośby do Stolicy Świętej. Rozgłośnia Radia Watykańskiego pozwoliła na wygłoszenie odczytu o Siostrze Faustynie i jej posłannictwie 27 lutego 1948 roku. Uniwersytet Angelicum w Rzymie zaczął przyjmować prace doktorskie o Miłosierdziu Bożym.

W 1952 r. wszczęto proces informacyjny w sprawie opinii o świętości życia, cnót, cudów Służebnicy Bożej Marii Faustyny Kowalskiej. Ks. Alojzy Zuchowski SAC, wicepostulator sprawy beatyfikacyjnej, na 28 stronach maszynopisu, przedstawia dowody, przemawiające za autentycznością posłannictwa Siostry Faustyny. Na stronie 25 podaje, że „opinię świętości Służebnicy Bożej potwierdziły widoczne znaki i jawna pomoc Boża”.

Opinię o Siostrze Faustynie wydali jej kierownicy duchowi: ks. profesor Michał Sopoćko i o. Józef Andrasz TJ.

Oto co napisał w swych zeznaniach o Siostrze Faustynie ks. prof. Michał Sopoćko, były profesor Uniwersytetu w Wilnie: „Pod względem naturalnego usposobienia była to osoba zupełnie zrównoważona, bez cienia psychoneurozy lub hysterii. Naturalność i prostota cechowały jej ob-

cowanie zarówno z siostrami w Zgromadzeniu, jak i z osobami obcymi. Nie było w niej żadnej sztuczności i teatralności, żadnej wymuszoności, ani chęci zwracania uwagi na siebie. Przeciwnie, starała się niczym nie wyróżniać od innych, a o swych przeżyciach nikomu nie mówiła oprócz spowiednika i przełożonych. Uczuciowość jej była normalna, ujęta w kark woli, nie ujawniająca się łatwo w odmiennych nastrojach i wzruszeniach. Nie ulegała żadnej depresji psychicznej, ani zdenerwowaniu w niepowodzeniach, które znosiła spokojnie, z poddaniem się woli Bożej.

Pod względem umysłowym była roztropna i odznaczała się zdrowym sądem o rzeczach, chociaż umiała pisać z błędami... Udzielała trafnych rad swoim współtowarzyszkom, gdy się do niej zwracały, a parokrotnie sama dla próby podsunęłam jej pewne wątpliwości, które rozstrzygnęła bardzo trafnie. Wyobraźnia jej była bardzo bogata, ale nie egzaltowana. Często nie potrafiła sama odróżnić działania swej wyobraźni od działania nadprzyrodzonego, szczególnie, gdy chodziło o wspomnienia z przeszłości. Gdy jednak zwróciłam jej na to uwagę i kazałam podkreślić w dzienniczku to, o czym może przysiąc, że na pewno nie jest wytworem jej wyobraźni – sporo ze swoich wspomnień opuściła.

Pod względem moralnym była zupełnie szczerą, bez najmniejszej przesady i cienia kłamstwa; zawsze mówiła prawdę, chociaż czasem to sprawiało jej przykrość. W 1934 r., w lecie, przez kilka tygodni byłam nieobecny, a Siostra Faustyna nie zwierzała się innym spowiednikom ze swoich przeżyć. Po powrocie dowiedziałem się, że spaliła swój dzienniczek w następujących okolicznościach: ponoć zjawił się anioł i kazał wrzucić go do pieca, mówiąc: «Głupstwa piszesz i narażasz tylko siebie i innych na wielkie przykrości. Cóż ty masz z tego miłosierdzia.

Po co czas tracisz na pisanie jakichś urojeń! Spal to wszystko, a będziesz spokojniejsza i szczęśliwsza!».

Siostra Faustyna nie miała się kogo poradzić i gdy widzenie się powtórzyło, spełniła polecenie rzekomego anioła. Potem zorientowała się, że postąpiła źle, opowiedziała mi wszystko i spełniła polecenie pisania wszystkiego na nowo.

Pod względem cnót nadprzyrodzonych czyniła wyraźny postęp. Wprawdzie od początku widziałem w niej ugruntowaną i wypróbowaną cnotę czystości, pokory, gorliwości, posłuszeństwa, ubóstwa oraz miłości Boga i bliźniego, ale nie można było zauważyć stałego, stopniowego wzrastania, szczególnie pod koniec życia, potęgowania się miłości Boga, którą ujawniała w swych wierszach. Dziś nie pamiętam dokładnie ich treści, ale ogólnie przypominam sobie swój zachwyt co do treści (nie co do formy), gdy w 1938 r. je odczytywałem.

Raz widziałem Siostrę Faustynę w ekstazie. Było to 2 września 1938 r., gdy ją odwiedziłem w szpitalu na Prądniku i pożegnałem się, by odjechać do Wilna. Odszedłszy kilkadziesiąt kroków, przypomniałem sobie, że przyniosłem jej kilkadziesiąt egzemplarzy wydanych w Krakowie, a ułożonych przez nią, modlitw (nowenna, litanja i koronka) o Miłosierdziu Bożym. Wróciłem natychmiast, by je wręczyć, gdy otworzyłem drzwi separatu, w której się ona znajdowała, ujrzałem ją zatopioną w modlitwie, w postaci siedzącej, ale prawie unoszącą się nad łóżkiem. Wzrok jej był utkwiony w jakiś przedmiot niewidzialny, źrenice nieco rozszerzone. Na razie nie zwróciła uwagi na moje wejście, a ja nie chciałem jej przeszkadzać i zamierzałem się cofnąć, wkrótce jednak przyszła do siebie, spostrzegła mnie i przeprosiła, że nie słyszała mego pukania do drzwi, ani wejścia. Wręczyłem jej owe modlitwy i pożegnałem się, a ona powiedziała: „Do

zobaczenia się w niebie!” 26 września odwiedziłem ją po raz ostatni w Łagiewnikach; nie chciała już ze mną rozmawiać, a może raczej nie mogła, mówiąc: „Zajęta jestem obcowaniem z Ojcem Niebieskim”. Rzeczywiście, robiła wrażenie nadziemskiej istoty. Wówczas już nie miałem najmniejszej wątpliwości, że to, co się znajduje w jej *Dzienniczku* o Komunii św. udzielanej w szpitalu przez anioła, odpowiada rzeczywistości.

Co się tyczy przedmiotu objawień Siostry Faustyny, nie ma w nich nic, co by się sprzeciwiało wierze, albo do brym obyczajom, lub dotyczyło opinii spornych między teologami. Przeciwnie, wszystko zmierza do lepszego poznania i ukochania Boga”.

O. Józef Andrasz TJ, w swej broszurze *Miłosierdzie Boże... ufamy Tobie* tak napisał o Siostrze Faustynie: „Kto miał sposobność poznać Siostrę Faustynę od strony jej życia wewnętrznego i wczytać się w jej *Pamiętnik Duchowy*, pisany na wyraźne polecenie spowiednika, ten nie może oprzeć się silnemu wrażeniu, że ma do czynienia z niepospolitą duszą; ten widzi w niej prawdziwie świątobliwą służebnicę Bożą, która posuwała się szybko i wysoko w cnotach chrześcijańskich i zakonnych, i którą równocześnie darzyło niebo bardzo hojnie swoimi darami i przywilejami. Już na świecie, ale zwłaszcza w zakonie, pracowała bardzo usilnie nad zdobyciem takich cnót, jak: czystość serca, pokora, cierpliwość, sumienność, posłuszeństwo, ubóstwo, łagodność, pracowitość, uczynna w miłości bliźniego, skupienie wewnętrzne, głęboka pobożność, a nade wszystko – miłość Boża. Nie trzeba sobie wyobrażać, że te cnoty, a zwłaszcza wysokie ich stopnie, przychodziły jej bez żadnego trudu”.

Obok przełożonej generalnej zgromadzenia, do którego Siostra Faustyna należała, matki Michaeli, wypowiada się o Siostrze Faustynie 38 zakonnic, wśród nich dłu-

goletnie jej przełożone, siostry: Irena i Borgia. Wszystkie te osoby, nie tając również braków, podkreślają heroiczną cnotę Siostry Faustyny, zwłaszcza miłość Boga i bliźnich, przy innych cnotach właściwych zakonnicy.

Kalendarium i droga do chwały ołtarzy

- 1905 25 sierpnia** – Urodziła się we wsi Głogowiec.
27 sierpnia – Chrzest w parafii św. Kazimierza w Świnicach Warckich (diec. włocławska).
1912 Pierwszy raz słyszy w duszy głos wzywający ją do życia doskonalszego.
1914 Pierwsza Komunia święta.
1917 wrzesień – Początek nauki w szkole podstawowej.
1921 Podejmuje pracę u znajomych rodziny – p. Bryszewskich, w Aleksandrowie Łódzkim.
1922 Wraca do domu i dzieli się z rodzicami swoim zamiarem wstąpienia do klasztoru – sprzeciw rodziców.
1922 jesień – Wyjazd do pracy w Łodzi. Przez rok pracuje w sklepie Marcjanny Sadowskiej przy ul. Abramowskiego 29 (2 II 1923–1 VII 1924).
1924 lipiec – Wyjazd do Warszawy z zamiarem wstąpienia do klasztoru. Zgłasza się do domu zakonnego przy ul. Żytniej 3/9. Przełożona Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia obiecuje jej przyjęcie do klasztoru, ale przedtem poleca Helenie podjąć pracę, aby przygotować skromną wyprawę.
1925 1 sierpnia – Po rocznej pracy jako pomoc domowa – ponownie zgłasza się do przełożonej klasztoru przy ul. Żytniej; zostaje ostatecznie przyjęta i rozpoczyna postulat (próba zakonna).

- 1926 23 stycznia** – Wyjazd do domu nowicjackiego w Krakowie.
1926 30 czerwca – Oblóczyny; otrzymuje habit i imię zakonne – siostra Maria Faustyna.
1927 marzec–kwiecień – Siostrę Faustynę zaczynają ogarniać ciemności duchowe; trwać będą półtora roku.
1928 16 kwietnia – W Wielki Piątek zbołała nowicjuszkę ogarnia żar miłości Bożej. Zapomina o przebytych cierpieniach, uświadamia sobie, jak wiele cierpiał dla niej Chrystus.
30 kwietnia – Po skończeniu nowicjatu i ośmiiodniowych rekolekcjach składa pierwsze śluby zakonne (czasowe).
6–10 października – W Zgromadzeniu MBM odbywa się kapituła generalna. Na przełożoną generalną wybrana została matka Michaela Moraczewska, która będzie przez całe życie Siostry Faustyny jej przełożoną. W chwilach trudnych będzie jej pomocą i pociechą.
31 października – Wyjazd do domu zakonnego w Warszawie przy ul. Żytniej, z przeznaczeniem do pracy w kuchni.
1929 21 lutego–11 kwietnia – Czasowy pobyt w Wilnie (zastępuje siostrę odbywającą trzecią probację).
czerwiec – Zostaje przydzielona do pracy w nowo powstającym domu zgromadzenia w Warszawie przy ul. Hetmańskiej.
7 lipca – Na krótki czas wysłana do Kiekrza koło Poznania (zastępuje w kuchni chorą siostrę).
październik – Jest w warszawskim domu zgromadzenia przy ul. Żytniej.
1930 maj–czerwiec – Przyjeżdża do domu zgromadzenia w Płocku. Pracuje kolejno w kuchni i sklepie piekarniczym.

1931 22 lutego – Widzenie Pana Jezusa, który każe jej malować obraz według wzoru, jaki ogląda.

1932 listopad – Przyjazd do Warszawy na trzecią probację (pięciomiesięczną), jaką siostry zgromadzenia MBM odbywają przed złożeniem ślubów wieczystych. W tym samym miesiącu rekolekcje w Walendowie przed rozpoczęciem probacji.

1933 18 kwietnia – Wyjazd do Krakowa na ośmiodniowe rekolekcje przed ślubami wieczystymi.

1933 1 maja – Składa zakonne śluby wieczyste (uroczystości przewodniczył bp Stanisław Rospond).

25 maja – Wyjazd do Wilna.

1934 2 stycznia – Pierwszy raz udaje się do malarza E. Kazimirowskiego, który ma malować obraz Miłosierdzia Bożego.

29 marca – Ofiaruje się za grzeszników, a szczególnie za te dusze, które straciły ufność w miłosierdzie Boże, spisuje akt ofiarowania, który po raz pierwszy miał miejsce w czasie drugiej probacji.

czerwiec – Ukończony został obraz Miłosierdzia Bożego. Siostra Faustyna płacze, że Pan Jezus nie jest taki piękny, jak Go widziała.

12 sierpnia – Silne zaślabnięcie Siostry Faustyny. Ks. Michał Sopoćko udzielił jej sakramentu chorych.

13 sierpnia – Poprawa zdrowia.

26 października – Idąc z dziewczętami z ogrodu na kolację (10 min. przed godziną 18), Siostra Faustyna ujrzała Pana Jezusa przed kaplicą w Wilnie w takiej postaci, jak Go widziała w Płocku, tj. z promieniami – białym i czerwonym. Promienie ogarniały kaplicę zgromadzenia, infirmerię wychowanek, a następnie rozeszły się na cały świat.

1935 15 lutego – Wiadomość o ciężkiej chorobie matki i wyjazd do domu rodzinnego w Głogowcu. W dro-

dze powrotnej do Wilna zatrzymała się w Warszawie, by zobaczyć się z matką generalną – Michaelą Moraczewską, i dawną mistrzynią – s. Marią Józefą Brzozą.

1935 19 października – Wyjazd na ośmiodniowe rekolekcje do Krakowa.

1936 8 stycznia – Udaje się do księdza Romualda Jałbrzykowskiego, metropolity wileńskiego, i oznajmia mu, że Pan Jezus żąda założenia nowego zgromadzenia.

1936 21 marca – Opuszcza Wilno i przyjeżdża do Warszawy.

25 marca – Jest przeniesiona do domu zgromadzenia w Walendowie.

czerwiec – Zostaje przeniesiona do domu w miejscowości Derdy (2 km od Walendowa).

11 maja – Wyjazd z Derdy do Krakowa na stały pobyt.

14 września – Spotkanie z ks. Arcybiskupem Jałbrzykowskim, który – będąc przejazdem w Krakowie – odwiedził dom zgromadzenia.

19 września – Badania lekarskie w zakładzie leczniczym na Prądniku (dziś szpital im. Jana Pawła II).

9 grudnia–27 marca 1937 – Leczenie w szpitalu na Prądniku.

1937 29 lipca–10 sierpnia – Pobyt w Rabce.

1938 21 czerwca – Pogorszenie stanu zdrowia i ponowne skierowanie do szpitala na Prądniku.

Sierpień – Ostatni list Siostry Faustyny do przełożonej generalnej, w którym przeprosza za wszystkie uchybienia całego życia i kończy słowami: „Do zobaczenia w niebie”.

25 sierpnia – Przyjmuje sakrament chorych.

2 września – Ks. Sopoćko podczas odwiedzin w szpitalu zobaczył ją w ekstazie.

- 1978 17 września – Powrót ze szpitala do klasztoru.
- 5 października – O godzinie 22.45 Siostra Maria Faustyna Kowalska, po długich cierpieniach znoszonych z wielką cierpliwością, odeszła do Pana po nagrodę.
- 7 października – Ciało jej zostało pochowane na cmentarzu zakonnym, położonym w ogrodzie Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, we wspólnym grobowcu.
- 1965 21 października – Rozpoczęcie w Archidiecezji Krakowskiej procesu informacyjnego w sprawie beatyfikacji Siostry Faustyny.
- 1966 25 listopada – Przeniesienie szczątków doczesnych Siostry Faustyny z cmentarza klasztornego do kaplicy Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach.
- 1967 20 września – Zakończenie diecezjalnego procesu informacyjnego uroczystą sesją, której przewodniczył ks. Kardynał Karol Wojtyła. Akta procesu zostały przesłane do Rzymu.
- 1968 31 stycznia – Dekretem Kongregacji dla Spraw Świętych został otwarty proces beatyfikacyjny Sługi Bożej Siostry Faustyny.

Zespół teologów badał ponownie pisma, życie i cnoty Siostry Faustyny opierając się na zeznaniach świadków, by stwierdzić definitywnie, że w jej pismach nie ma niczego niezgodnego z nauką katolicką, a opisane przez nią w *Dzienniczku* przeżycia są autentycznym doświadczeniem Boga. Dużą pomocą, na tym etapie procesu beatyfikacyjnego, było opracowanie ks. prof. I. Różyckiego, który przeanalizował objawienia Siostry Faustyny od strony dogmatycznej.

Po zakończeniu badań teologów Ojciec Święty Jan Paweł II promulgował dekret o heroicznosci cnot Siostry Faustyny. Odtąd przysługiwał jej tytuł: Czcigodna Sługa Boża.

Następnie Kongregacja ds. Świętych badała cud dokonany za przyczyną Siostry Faustyny, który potwierdził jej świętość; zdrowie odzyskała obłożnie chora Amerykanka Mauren Digan, której amputowano nogę i groziła jej utrata także drugiej. Osoba ta żyje do dziś i działa w prężnym ośrodku kultu Bożego Miłosierdzia w Stockbridge (USA).

Mauren Digan takie złożyła świadectwo o cudownym uzdrowieniu przed kamerami amerykańskiej telewizji: „Jestem pewna, że po moim świadectwie ktoś z was, jeśli nie wszyscy, będą pytać: dlaczego ona, a nie ja albo ktoś z moich bliskich? Cóż, sama zadaję to pytanie: dlaczego ja, a nie mój chorujący od lat syn?”

W wieku 15 lat nabawiłam się choroby zwanej limfodemią. Między 15 a 20 rokiem życia przeszłam przez przeszło 50 operacji. Przez 10 lat powracałam w kółko do szpitala. Hospitalizacje trwały od 1 tygodnia do 12 miesięcy. Mając lat 19 przeszłam operację kręgosłupa i przez 2 lata cierpiałam od bioder w dół na paraliż. Kiedy miałam 20 lat, przeprowadzono pierwszą amputację. Choroba w resztkę nogi stała się jednak tak poważna, że musiano amputować mi nogę aż do biodra.

Bob, mój mąż, czuł, że powinien zawieźć rodzinę do Polski. Przybył na Eden Hill i odbył rozmowę z ojcem Serafinem, pytając czy nie mógłby nam towarzyszyć. Ks. Serafin otrzymał zezwolenie od swoich przełożonych.

28 marca 1981 r. przystąpiłam w Polsce do spowiedzi. Była to chyba pierwsza dobra spowiedź od wielu, wielu lat. Poczułam się wówczas bliżej Pana Jezusa i Siostry

Faustyny, ale chyba jeszcze niezupełnie do końca. Tego wieczoru, 28 marca, modliliśmy się przy grobie Siostry Faustyny szczególnie o uzdrowienie. Wciąż pozostając w nastroju niedowierzania, powiedziałam do niej: «W porządku Sostro Faustyno, zrób coś z tym».

I oto ból ustąpił, a opuchlizna zeszła. Pomyślałam, że to objaw rozstroju nerwowego, ponieważ nie wierzyłam w cuda. Wypchałam swój but serwetką, by nikt nie zauważył, że nie mam opuchlizny. Przestałam brać lekarstwa. Od tej chwili moja choroba ustąpiła całkowicie.

Odwiedziłam czterech różnych lekarzy, którzy powiedzieli mi, że jest to choroba nieuleczalna, nigdy nie ulega remisji i nie działają na nią żadne leki.

Pan nasz wybiera, kogo chce. Z całego serca dziękujemy Mu za moje uzdrowienie”.

Badania kanoniczne cudownego uzdrowienia przypisywanego wstawiennictwu Sługi Bożej przeprowadzone zostały w okresie od 8 kwietnia 1984 r. do 1 listopada 1986 r. w Krakowie, gdzie przesłuchano 6 świadków, oraz od 17 września 1984 r. do 3 lipca

1985 roku w Bostonie, gdzie zostało przesłuchanych 20 świadków.

14 maja 1992 r. Konsulta Medyczna przy Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych uznała ten przypadek za nie dający się wyjaśnić w sposób naturalny, przy aktualnym stanie wiedzy medycznej.

30 czerwca 1992 r. konsultorzy-teolodzy Kongregacji na podstawie przedstawionych dokumentów uznali bezpośredni związek pomiędzy cudownym uzdrowieniem Mauren Cahil Digan a modlitwą o wstawiennictwo Siostry Faustyny. Oznacza to, że uzdrowienie było rezultatem modlitw. 6 października 1992 r. również kardynałowie i biskupi – członkowie Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych – potwierdzili ten osąd, uznając przedstawi-

ny przypadek za cud. Po zaaprobowaniu cudu przez zespół ekspertów: lekarzy, teologów i kardynałów, Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał beatyfikacji Siostry Faustyny w Rzymie 18 kwietnia 1993 roku.

Beatyfikacja była wydaniem orzeczenia przez Urząd Nauczycielski Kościoła, według którego Słudze Bożej przysługuje kult publiczny na określonym terytorium lub w określonej wspólnotie zakonnej. Orzeczenie takie może w szczególnych wypadkach rozszerzyć kult na cały Kościół.

Natomiast kanonizacja jest uroczystym i ostatecznym orzeczeniem papieża jako najwyższego i nieomylnego Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, według którego święty cieszy się chwałą nieba, czyli należy do grona zbawionych w niebie. Ojciec Święty odwołuje się do władzy kluczy, jaką Piotr otrzymał od Pana Jezusa, według której „cokolwiek zwiąże się na ziemi, jest związane w niebie, i cokolwiek rozwiąże na ziemi, jest rozwiązane w niebie” (zob. Mt 16,19). Kanonizacja jest więc orzeczeniem dogmatycznym, a więc nieomylnym.

Do kanonizacji wymagana jest najpierw beatyfikacja, którą – jak wspomnieliśmy – poprzedza wcześniej proces beatyfikacyjny lub potwierdzenie ciągłości kultu błogosławionego oraz uznanie nowego cudu, który dokonał się za przyczyną błogosławionego w okresie po beatyfikacji. W przypadku bł. Siostry Faustyny drugi cud miał miejsce w Stanach Zjednoczonych i polegał na uzdrowieniu ks. Ronalda Pytla, kapłana amerykańskiego, polskiego pochodzenia, z ciężkiej choroby serca. W intencji tego kapłana modlili się jego parafianie z USA przy relikwiach bł. Siostry Faustyny w Krakowie.

Oto następujące świadectwo: „Nazywam się Ronald Pytel, jestem proboszczem w kościele Matki Bożej Różańcowej w Baltimore w stanie Maryland. Nasza parafia jest diecezjalnym sanktuarium Miłosierdzia Bożego.

Z nabożeństwem do Miłosierdzia Bożego zetknąłem się w dzieciństwie, już jako młody chłopak w szkole podstawowej widywałem wizerunek Chrystusa z podpisem: *Jezu ufam Tobie*. 26 lat temu przyjąłem święcenia kapłańskie i z czasem włączyłem się w dzieło kultu Miłosierdzia Bożego. Od roku beatyfikacji Siostry Faustyny w naszym kościele w każdą drugą niedzielę miesiąca odprawiane są uroczyste nabożeństwa ku czci Miłosierdzia Bożego w języku angielskim, a w każdą третią niedzielę miesiąca – w języku polskim. Z pochodzenia jestem Polakiem, moi dziadkowie urodzili się w Polsce. Oprócz tego w każdy czwartek odmawiana jest nieustanna nowenna do Miłosierdzia Bożego. Nasza parafia propaguje kult Miłosierdzia Bożego przez rekolekcje, wykłady i pielgrzymki. Stąd też, gdy zachorowałem, prośby moje i parafian były kierowane do Miłosierdzia Bożego przez przyczynę bł. Siostry Faustyny.

Zachorowałem w 1995 r. Całą zimę i wiosnę źle się czułem. Symptomy choroby wskazywały na przeziębienie i alergię, potem zapalenie oskrzeli. Nie mogłem złapać oddechu po wejściu na pierwsze piętro i ciągle kaszlałem. Zamówiłem wizytę u lekarza, który potwierdził diagnozę: alergiczne zapalenie oskrzeli. W czasie tej samej wizyty lekarz stwierdził, że szmery w sercu, które miałem od dzieciństwa, były silniejsze i wysłał mnie, aby przeprowadzić test Dopplera, echokardiogram. Test wykazał, że moja zastawka aorty była zwężona z powodu depozytu wapniowego i tylko 20% krwi przepływało przez nią. Żyłem więc z niewydolnością serca.

8 czerwca 1995 r. miałem wyznaczoną pilną wizytę u doktora Nicholas Fortuin, znanego kardiologa praktykującego w sławnym szpitalu Johns Hopkins w Baltimore. Po przestudiowaniu mojego echokardiogramu, potwierdził on diagnozę zwężenia zastawki aorty. Przepi-

sał mi lekarstwa i wysłał do domu z nakazem leżenia w łóżku, aż do terminu operacji w Johns Hopkins 14 czerwca 1995 r. W drodze do szpitala mój najlepszy przyjaciel ks. Larry Gesy powiedział: Nie przejmuj się, Ron, to wszystko ma jakiś związek z Miłosierdziem Bożym. Chciał nie byłem zadowolony z myśli o nadchodzącej operacji, to jednak w moim sercu panował spokój. Czytałem *Dzienniczek Siostry Faustyny*, codziennie modliłem się słowami koronki do Miłosierdzia Bożego.

Po zabiegu operacyjnym dr Peter Green – chirurg – spotkał się z ks. Larry Gesy i powiedział mu, że moje serce zostało uszkodzone z powodu zwężonej zastawki, która nie pozwalała swobodnie przepływać krwi. Gdyby operacja nie została wykonana, groziłaby mi śmierć. Po kolejnym badaniu dr N. Fortuin powiedział mi, że nie może przewidzieć, jak będzie wyglądało moje życie, pewne jest to, że nie będę funkcjonował normalnie. Z poważną troską stwierdził, że nikt mi nie da gwarancji na życie, a szanse na dłuższe życie są zagrożone. Cała jego diagnoza nie była optymistyczna. Lewa komora serca była bardzo zniszczona. Z tą diagnozą stopniowo zapoznawał mnie mój przyjaciel.

5 października 1995 r. celebrowaliśmy całonocne nabożeństwo przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, w czasie którego odmawialiśmy koronkę do Miłosierdzia Bożego, różaniec i inne modlitwy. Dzień zakończył się Mszą świętą. Wszystko to przygotowało nas na przyjazd Ojca Świętego do Baltimore 8 października 1995 r. W czasie Mszy świętej byłem głównym celebransem. Podczas homilii mówiłem o ufności Bogu, oraz jak Bóg dotykał mnie swoim miłosierdziem. Tego wieczoru grupa osób modliła się o moje uzdrowienie. Wzywano wstawienia bł. Siostry Faustyny, a ja oddałem cześć jej relikwiom. Podczas modlitwy „spoczywałem” w Duchu

Świętym. Leżałem na podłodze około 15 minut. Byłem zupełnie przytomny, ale nie mogłem się ruszyć, czułem się jak osoba sparaliżowana, kiedy moi parafianie modlili się nade mną i wokół mnie.

Późnym wieczorem zdałem sobie sprawę z tego, że zapomniałem wziąć moje lekarstwo. Zażyłem je około północy i przygotowywałem się do pójścia na spoczynek. Wtedy przy głębszym oddechu zacząłem odczuwać ból w okolicy serca. Do tego czasu nie miałem takich bólów serca, tylko ból rany ciętej po operacji. Było to dla mnie coś nowego, czego nie znałem. Pomyślałem, że pewnie byłem zbyt aktywny w ciągu dnia. Po pewnym czasie zdałem sobie sprawę z tego, że ból wzrastał się po przyjęciu leku na serce. Następnego dnia nie wziąłem leku i bólu nie było.

Zadzwoiłem do doktora Fortuin, aby mu powiedzieć o problemie. Czułem, że lek na serce powodował ból. Doktor Fortuin powiedział mi, że to jest najlepszy lek na moją chorobę serca i że przecież mój organizm tolerował ten lek przez dwa miesiące bez skutków ubocznych, a jeżeli mój organizm reaguje w taki sposób, to żebym przyjmował połowę dawki leku jednego dnia i całą dawkę drugiego dnia na przemian i zadzwonił do niego za tydzień. Czułem się lepiej, gdy przyjmowałem połowę dawki leku. Ból był mniej intensywny i szybciej mijał. Zatelefonowałem do doktora Fortuin i poinformowałem o wyniku mojej obserwacji. Zalecił zażywanie leku z połową dawki do wizyty u niego za 9 dni.

9 listopada byłem u doktora Fortuin. Po wstępnym badaniu został wykonany echokardiogram Dopplera. Lekarz przeglądał wyniki testu i zawołał mnie do swojego gabinetu. Przyglądał mi się w ciszy, która wydawała się nieskończonością i wreszcie przemówił:

- Ron, ktoś się wstawiał za tobą.

Zapytałem:

- Co to znaczy?

On powiedział:

- Twoje serce jest zdrowe.

Doktor Green sugerował, by powtórzyć echokardiogram i zobaczyć, czy lewa komora serca wzmocniła się. Doktor Fortuin powiedział:

- Nie, nie... My mówimy o zupełnie normalnym sercu. Moje przypuszczenia nie były zbyt optymistyczne odnośnie twego stanu zdrowia. Nie mogę wytłumaczyć, co się stało.

Dalej kontynuował:

- Możesz normalnie żyć i nie musisz brać żadnych leków. Zobaczymy się za rok na powtórnej kontroli.

Zapytałem zdziwiony:

- Za rok?

On powiedział:

- Tak, za rok. Twoje serce jest zupełnie zdrowe.

Po opuszczeniu lekarskiego gabinetu zadzwoniłem do ks. Larry Gesy i powiedziałem mu o tym, co usłyszałem od doktora Fortuin. On odpowiedział:

- Mamy cud, o który się modliliśmy.

W listopadzie 1996 roku została zwołana oficjalna komisja w Archidiecezji Baltimore, aby rozpatrzyć zaprzysiężone opinie lekarzy i zeznania świadków mówiących o zmianach w moim stanie zdrowia. Po ukończeniu procesu w diecezji przyjechał o. Serafin Michalenko, wicepostulator sprawy Siostry Faustyny w USA, odebrał od Baltimore Tribunal zapieczętowane dokumenty, które w grudniu 1996 r. zawieźliśmy do Rzymu. Dokumenty zawierały ponad 800 stron medycznych rejestrów i około 5900 stron zaprzysiężonych materiałów.

Wiem, że bł. Siostra Faustyna wstawiła się za mną u Jezusa i że Jego miłość dotknęła mnie i uzdrowiła. To jest takie proste”.

1999 16 listopada – Lekarze zaproszeni przez Kongregację ds. Świętych przegłosowali, że natychmiastowe uzdrowienie mojej bardzo uszkodzonej lewej komory serca nie jest medycznie wytłumaczalne.

9 grudnia – Watykańska Komisja Teologów potwierdziła, że jest to cud przypisywany wstawiennictwu bł. Siostry Faustyny Kowalskiej. Potem odbyła się komisja kardynałów.

2000 20 grudnia – Promulgacja dekretu o cudzie w obecności Ojca Świętego Jana Pawła II.

30 kwietnia – Ojciec Święty na Placu Św. Piotra dokonał kanonizacji bł. Siostry Faustyny.

Ta kanonizacja jest wyniesieniem Siostry Faustyny do chwały ołtarzy, ale również zrealizowaniem proroczych wizji, jakie ona otrzymała:

W pewnej chwili ujrzałam całe tłumy ludzi w naszej kaplicy i przed kaplicą, i na ulicy, bo się pomieścić nie mogli. Kaplica była uroczyście przybrana. Przy ołtarzu było mnóstwo duchownych, później nasze siostry i wiele innych zgromadzeń. Wszyscy oczekiwali osoby, która miała zająć miejsce w ołtarzu. Naraz usłyszałam głos, że ja mam zająć miejsce w ołtarzu. Ale jak tylko wyszłam z mieszkania [...] wszyscy ludzie zaczynają we mnie rzucać, czym kto może: błotem, kamieniami, piaskiem, miotłami, tak że w pewnej chwili zachwiałam się, czy iść dalej, a jednak ten głos wzywał mnie jeszcze silniej i pomimo wszystko zaczęłam iść odważnie. [...]

Jak tylko zajęłam miejsce przeznaczone, zaraz ten sam lud i wychowanki, i siostry, i przełożeni, i rodzice, wszyscy zaczęli wyciągać swe ręce i prosić o łaski, a ja nie miałam im tego za złe, że we mnie tak rzucali tymi rozmaitościami, i właśnie dziwnie czułam szcze-

gólną miłość dla tych osób, które mnie przymusiły do szybszego wstąpienia w miejsce przeznaczone.

W tej chwili duszę moją zalało szczęście niepojęte i usłyszałam takie słowa: «Czyn co chcesz, rozdawaj łaski – jak chcesz, komu chcesz i kiedy chcesz» (Dz 31).

Nagle zalała mnie obecność Boża i ujrzałam się naraz w Rzymie, w kaplicy Ojca Świętego, i równocześnie byłam w kaplicy naszej. Uroczystość Ojca Świętego i całego Kościoła była ściśle związana z naszą kaplicą i w szczególny sposób z naszym Zgromadzeniem. Równocześnie wzięłam udział u uroczystości w Rzymie i u nas.

Ponieważ uroczystość ta była ściśle złączona z Rzymem, że chociaż piszę, nie mogę rozróżnić, ale tak jak jest, czyli jak widziałam. Widziałam w kaplicy naszej Pana Jezusa wystawionego w monstrancji na wielkim ołtarzu. Kaplica była uroczyście ubrana, a w dniu tym było wolno wejść do niej wszystkim ludziom, ktokolwiek chciał. Tłumy były tak wielkie, że ani okiem przejrzeć nie mogłam. Wszyscy z wielką radością brali udział w tej uroczystości, a wielu z nich otrzymało to co pragnęło.

Ta sama uroczystość była w Rzymie; w pięknej świątyni Ojciec Święty z całym duchowieństwem obchodził tę uroczystość; i nagle ujrzałam św. Piotra, który stanął pomiędzy ołtarzem i Ojcem Świętym. Co mówił św. Piotr – nie mogłam słyszeć, lecz poznałam, że Ojciec Święty rozumiał jego mowę... (Dz 1044)

Wyniesienie do chwały ołtarzy, o którym mówi Siostra Faustyna, było owocem jej konsekwentnego życia duchowego.

U jego podstaw leży poznanie i kontemplacja w codzienności tajemnicy miłosierdzia Bożego.

Na czym ta kontemplacja polega; określa się ona bliżej w dwóch różnych okolicznościach – po przeżyciu głębokiego cierpienia, po którym spodziewała się śmierci:

Jezu mój, siło moja, pokoju i odpocznienie moje, w Twych promieniach miłosierdzia kąpie się dusza moja codziennie, nie znam momentu w swym życiu, w którym bym nie doznawała miłosierdzia Twego (Dz 697), oraz po przyjęciu Komunii świętej, kiedy nieustannie adorowała Jezusa w swym sercu: Żywa, odczuwana fizycznie nawet obecność Boża trwa dzień cały, nie przeszkadza mi wcale w spełnianiu zajęć (Dz 1821).

Przebywanie w obecności Boga jest możliwe nie tylko w kaplicy, w czasie modlitwy, ale we wszystkich okolicznościach codziennego życia, przy spełnianiu nawet najbardziej prozaicznych obowiązków. Siostra Faustyna nie знаła konfliktu między życiem duchowym a doczesnymi sprawami, dzięki temu, że doświadczała boga we własnym wnętrzu. Porównywała swoją duszę do tabernakulum, w którym mieszka Chrystus.

Udziałem Siostry Faustyny stało się przeżycie tzw. kontemplacji wlanej, będącej wyłącznie darem Bożym, którego człowiek nie może osiągnąć poprzez zwykłą współpracę z łaską.

Zdaniem Siostry Faustyny, miłosierdzie Boże jest źródłem ludzkiego miłosierdzia wobec bliźnich: Każdy ze świętych odbija jedną z cnót Twoich na sobie, ja pragnę odbić Twoje litościwe i pełne miłosierdzia Serce, chcę je wysłać... Miłosierdzie Twoje, o Jezu, niech będzie wyciśnięte na sercu i duszy mojej jako pieczęć, a to będzie oznaką moją w tym i przyszłym życiu (Dz 1242).

Siostra Faustyna nie rozgraniczała dwóch pojęć – miłości i miłosierdzia. Miłosierdzie oznacza tu postawę wobec człowieka, w której zasadniczą rolę odgrywa nadprzyrodzona cnota miłości. Tę prawdę oddaje w pięknej metaforze: Miłość Boża kwiatem – a miłosierdzie owocem (Dz 949). Zapisała również: Gorąca miłość Boga widzi wokoło siebie nieustanne potrzeby udzielania się

przez czyn, słowo i modlitwę (Dz 1313). Siostra Faustyna rzeczywiście udzielała się bliźnim potrzebującym pomocy, zwłaszcza tym, którzy się w życiu zagubili i odeszli od Boga. Miała ona głębokie poznanie wartości nieśmiertelnej duszy ludzkiej, dlatego w sposób szczególny spieszyła z pomocą tym, którym zagrażała utrata zbawienia.

Siostrę Faustynę cechowała postawa całkowitej ufności wobec Boga – wprost dziecięcego zawierzenia i pełnego oddania w miłości. Sprawdzianem tej ufności jest pełnienie woli Bożej: (...) cała dusza moja jest wsłuchana w życzenia Boże, pełnię zawsze to, czego Bóg ode mnie żąda, chociaż nieraz drży natura moja i czuję, że wielkość ich przechodzi siły moje – wyznaje Siostra Faustyna i zaraz dodaje: Wiem dobrze, czym jestem sama w sobie, ale też wiem dobrze, czym jest łaska Boża, która mnie wspiera (Dz 652).

Siostra Faustyna, choć miała tak szczególne łaski, dane w mistycznych doświadczeniach, pozostała zawsze bardzo pokorna i posłuszna Kościołowi. Świadczą o tym również jej słowa: Wielką miłość mam do Kościoła, który wychowuje i prowadzi dusze do Boga (Dz 749). Abym nie miała w niczym wątpliwości, oddałeś mnie pod czułą opiekę Kościoła swojego, tej prawdziwej, czulej Matki, która mnie w Twoim imieniu upewnia w prawdach wiary i czuwa, abym nigdy nie błędziła (Dz 1488).

Głos Kościoła przedkładała nad wewnętrzny głos Boży. To postanowienie uzasadnia następująco: O Prawdo wiekuista, Słowo Wcielone, któryś najwierniej spełnił wolę Ojca swego, oto dziś staję się męczennicą natchnień Twoich, ponieważ wykonać ich nie mogę, bo nie mam własnej woli; pomimo że poznaję jasno wolę Twoją świętą (Dz 205) wewnętrznie, jednak poddaję się we wszystkim woli przełożonych i spowiednika, o tyle ją spełnię, o ile mi ją [spełnić] pozwolisz przez zastępcę

swego. O mój Jezu, trudno, ale przedkładam głos Kościoła ponad głos, którym przemawiasz do mnie (Dz 497).

Z przywiązaniem do Kościoła łączyło się umiłowanie Eucharystii i postawienie jej w centrum życia duchowego. Siostra Faustyna miała głęboką wiarę w realną obecność Chrystusa ukrytego w Hostii. Ta pewność była dla niej źródłem pocieszenia: **Jednego mam tylko powiernika, przed którym się zawierzam we wszystkim, a nim jest Jezus-Eucharystia, a w zastępstwie Jego – spowiednik (Dz 504).**

W ustanowieniu Eucharystii dostrzegała znak miłosierdzia Bożego. Komunia święta była dla niej najbardziej uroczystą chwilą w życiu. Dzięki doświadczeniom mistycznym mogła wejść w głębię Najświętszej Ofiary. Te tajemnicze, duchowe przeżycia sprawiły, że pragnęła współofiarować się z Jezusem za zbawienie dusz. Chciała być hostią, czyli żywą ofiarą dla Chrystusa.

Istotną cechą duchowości Siostry Faustyny było również nabożeństwo do Matki Bożej – wynikało ono m.in. z charyzmatu zgromadzenia zakonnego, do którego należała – Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia.

Siostra Faustyna czciła Maryję jako Matkę Syna Bożego, Miłosierdzia Wcielonego, nie oddzielnie, lecz zawsze w łączności z Nim. Dostrzegała nie tylko miłosierdzie Boże, którego doświadczyła Maryja w sposób szczególny, lecz również miała świadomość, że przez Nią Bóg okazuje ludziom miłosierdzie. Maryja, ukazując się jej, umacniała ją w dwóch ważnych zadaniach: w głoszeniu światu miłosierdzia Bożego i wypraszeniu miłosierdzia Bożego całemu światu.

Ta droga życia duchowego była dla Siostry Faustyny niezawodna i doprowadziła ją do szczytów świętości.

Dla współczesnego świata jest ona wzorem do naśladowania w życiu codziennym.

Jan Paweł II o Miłosierdziu Bożym

Niektóre wypowiedzi Jana Pawła II

Trzeba też pamiętać o Siostrze Faustynie. Posłannictwo Miłosierdzia Bożego miało swój czas. Był to czas straszliwej II wojny światowej. Straszliwej pod wieloma względami. Jakaś ostateczna eskalacja zła na naszym kontynencie. Na ten czas Bóg przygotował posłannictwo Bożego Miłosierdzia, którego świadkiem i rzecznikiem stała się ta prosta córka polskiej ziemi.

IV Pielgrzymka do Ojczyzny – Płock 7 czerwca 1991

Pozdrawiam Cię, Sostro Faustyno, od dzisiaj Kościół zwie ciebie błogosławioną, zwłaszcza Kościół na ziemi polskiej i litewskiej. O, Faustyno, jakże przedziwna była twoja droga! Czyż można nie pomyśleć, że to właśnie Ciebie – ubogą i prostą córkę mazowieckiego polskiego ludu – wybrał Chrystus, aby przypomnieć ludziom Bożą tajemnicę Miłosierdzia.

Tę tajemnicę zabrałeś ze sobą, odchodząc z tego świata po krótkim i pełnym cierpień życiu. Równocześnie tajemnica ta stała się proroczym zaiste wołaniem do świata, do Europy. Przecież twoje orędzie Bożego Miłosierdzia zrodziło się jakby w przeddzień straszliwego kataklizmu II wojny światowej. Zapewne byś się zdziwiła, gdybyś

mogła na ziemi doświadczyć, czym stało się to orędzie dla udręczonych ludzi tego czasu pogardy, jak szeroko ono poszło w świat.

Dzisiaj – jak głęboko wierzymy – oglądasz w Bogu owoce twojego posłannictwa na ziemi. Dziś doświadczasz u samego Źródła, kim jest twój Chrystus: *dives in misericordia*. Czuję dobrze, że nie kończy się posłannictwo moje ze śmiercią, ale się zaczyna – napisała Siostra Faustyna w swym Dzienniczku.

I tak się stało. Misja Siostry Faustyny trwa i przynosi zadziwiające owoce. W jakże przedziwny sposób jej nabożeństwo do Jezusa Miłosiernego toruje sobie drogę w świecie i zdobywa tyle ludzkich serc!

Jest to niewątpliwie jakiś znak czasów – znak naszego XX wieku. Bilans tego kończącego się wieku, obok osiągnięć, które wielokrotnie przewyższyły poprzednie epoki, zawiera także głęboki niepokój o przyszłość. Gdzież więc, jeśli nie w Bożym Miłosierdziu, znajdzie świat ocalenie i światło nadziei? Ludzie wierzący doskonale to wyczuwają! *Dziękujcie Panu, bo jest dobry. Dziękujcie Panu, bo jest miłosierny.*

Dzisiaj w dniu beatyfikacji Siostry Faustyny, wielbimy Boga za wielkie dzieła, jakich dokonał i ciągle dokonuje w duszach ludzkich, które dzięki jej świadectwu i orędziu odkrywają nieskończone głębie Bożego Miłosierdzia.

Homilia wygłoszona podczas beatyfikacji 18 kwietnia 1993 r.

Przemówił do nas Bóg przez bogactwo duchowe bł. Siostry Faustyny Kowalskiej. Zostawiła ona światu wielkie orędzie Bożego Miłosierdzia oraz zachętę do całkowitego zawierzenia Stwórcy. Bóg dał jej łaskę szczególną, bo mogła doświadczać Jego Miłosierdzia na drodze przeżyć mistycznych i dzięki szczególnemu darowi modlitwy kontemplacyjnej.

Siostrzo Faustyno, błogosławiona, dziękuję ci, że przypomniałaś światu tę wielką tajemnicę Miłosierdzia Bożego. Ową „wstrząsającą tajemnicę”. Niewysłowioną tajemnicę Ojca, której tak bardzo potrzebuje dzisiaj człowiek i cały świat: *Wystawiajmy Pana, bo dobry jest, bo na wieki Jego miłosierdzie* (por. Ps 107,1).

Skorośmy już wrócili do Siostry Faustyny, to jeszcze jedno życzenie, ażeby te proste słowa *Jezu, ufam Tobie!*, które widzę tu na tyłu obrazach, były dla ludzkich serc również i w przyszłości – przy końcu tego stulecia i tego tysiąclecia, i następnych – wciąż jasnym wskaźnikiem drogi. *Jezu, ufam Tobie!* Nie ma takiej ciemności, gdzie by człowiek musiał się zagubić. Jeżeli zaufa Jezusowi, zawsze znajdzie się w świetle.

Audycja dla pielgrzymów przybyłych na beatyfikację – 19 kwietnia 1993 r.

W minionym roku została ogłoszona błogosławioną Siostra Faustyna Kowalska. Chrystus powołał ją do wielkiego apostołstwa miłosierdzia w przededniu drugiej wojny światowej. Siostra Faustyna była świadoma wagi orędzia, które Chrystus jej przekazuje, ale jeszcze nie wiedziała, jak szeroko to orędzie pójdzie w świat kilka lat po jej śmierci.

Cała ludzkość potrzebuje tego orędzia Bożego Miłosierdzia. Potrzebuje go współczesny świat, zwłaszcza boleśnie doświadczona ziemia Bałkanów.

Orędzie Bożego Miłosierdzia jest zarazem wezwaniem do głębszej ufności: *Jezu, ufam Tobie!* Nie można znaleźć słów bardziej wymownych od tego prostego zwrotu, który przekazała Siostra Faustyna.

Jezu, ufam Tobie! Nadzieja ta towarzyszyła nam w minionych dniach refleksji i ożywiała naszą świadomość, że pokój na Bałkanach jest możliwy. *Spes contra spem!* U Boga bowiem wszystko jest możliwe! Możliwe jest zwłaszcza

takie nawrócenie ludzkich sumień, które przemienia nie-
nawiść w miłość i wojnę w pokój. Dlatego jeszcze bardziej
żywa i ufna staje się nasza modlitwa. *Jezu, ufam Tobie!*

Audycja Generalna, 12 stycznia 1994 r.

Maryjo, Matko Miłosierdzia! Ty, jak nikt inny, znasz
Serce Twego Boskiego Syna. Napelnij nas synowską uf-
nością świętych, które ożywiało bł. Faustynę Kowalską,
wielką apostołkę Bożego Miłosierdzia naszych czasów.

Spójrz z miłością na naszą nędzę, uwolnij nas, o Mat-
ko, od pokusy samowystarczalności i zniechęcenia oraz
uproś nam obfitość zbawczego miłosierdzia.

Modlitwa Regina Coeli, 10 kwietnia 1994 r.

Miłosierdzie Boże, jak pomagają nam to zrozumieć do-
świadczenia mistyczne bł. Faustyny Kowalskiej wyniesio-
nej do chwały ołtarzy dwa lata temu, ukazuje prawdę,
że dobro zwycięża zło, życie jest silniejsze od śmierci, mi-
łość Boga jest mocniejsza od grzechu.

To wszystko ukazuje się w tajemnicy paschalnej Chry-
stusa. Tutaj Bóg pokazuje, kim jest naprawdę: Ojcem o
czułym sercu, które nie zniechęca się wobec niewdzięcz-
ności swoich dzieci i zawsze jest gotowy do przebaczenia.

Modlitwa Regina Coeli, 23 kwietnia 1995 r.

Dokładnie 56 lat temu, 5 października 1938 roku
zmarła w Krakowie na Łagiewnikach bł. Siostra Fausty-
na Kowalska, którą Boża Opatrzność wybrała jako apo-
stołkę Miłosierdzia Bożego. Ona wie dobrze, co należy
zrobić, aby życie zakonne było owocne dla szerzenia
i utwierdzenia Królestwa Bożego w duszach ludzkich.

Polecajmy jej obrady obecnego Synodu Biskupów, aby
życie zakonne stało się znów czytelnym świadectwem
prawdziwości Ewangelii, a osoby Bogu poświęcone apo-
stołami żarliwymi nowej ewangelizacji nadchodzącego
tysiąclecia.

Polecajmy jej też życie rodzinne, wszystkie polskie ro-
dziny, i te tutaj zebrane, i te, które żyją w Ojczyźnie,
a także na emigracji.

Niech stanie się ta przedziwna mistyczna dusza Sio-
stry Faustyny rzecznikiem Miłosierdzia Bożego nie tylko
wobec czasów tych, w których żyła, a były to czasy ogrom-
nie ciężkie, chyba najcięższe w tym stuleciu, ale także niech
stanie się ta jej błogosławiona dusza pośredniczką łask i
miłosierdzia Bożego w stosunku do wszystkich rodzin pol-
skich i na całym świecie przy końcu naszego stulecia.

Audycja Generalna, 5 października 1994 r.

I dlatego Chrystus może powiedzieć: „Prześlanie się lę-
kać”. Może te słowa powtórzyć do każdego człowieka –
zwłaszcza do każdego człowieka cierpiącego fizycznie
czy duchowo. Może je powtórzyć z całym pokryciem.
Wiedziała o tym w szczególny sposób Siostra Faustyna
Kowalska, której beatyfikacja odbyła się przed dwoma laty.

Całe jej mistyczne doświadczenie było skoncentrowane
wokół tajemnicy Chrystusa Miłosiernego. Można po-
wiedzieć, że doświadczenie to stanowiło, jak gdyby szcze-
gólny komentarz do słowa Bożego dzisiejszej liturgii.

Faustyna nie tylko zapisywała swoje mistyczne do-
świadczenia, ale także szukała malarza, który by nama-
lował obraz Chrystusa Miłosiernego, tak jak On jej się ja-
wił. Ten obraz, tak jak i cała postać Siostry Faustyny, jest
jedynym jeszcze świadectwem tego, co teologowie nazy-
wają *condescendentia divina*. Bóg się poniekąd dostosowuje
do poziomu swoich ludzkich rozmówców. Całe Pismo
Święte, a zwłaszcza Ewangelia, jest tego potwierdzeniem.

Drodzy Bracia i Siostry! Przesłanie Siostry Faustyny
znajduje się niejako na tej samej linii. Ale czy nie cho-
dziło zarazem o tych wszystkich ludzi, którym przesła-
nie Faustyny dodało odwagi w ciężkich doświadczeniach

okresu II wojny światowej, obozów koncentracyjnych, eksterminacji i bombardowań? Mistyczne doświadczenie bł. Faustyny Kowalskiej i odniesienie do Chrystusa Miłosiernego są wpisane w ten trudny kontekst dziejów naszego stulecia. I my jako ludzie tego stulecia, gdy dobiega już ono swojego kresu, pragniemy dzisiaj dziękować za orędzie Miłosierdzia Bożego.

*Z homilii Jana Pawła II w kościele Ducha Świętego in Sessia,
Rzym 23 kwietnia 1995 r.*

Misericordias Domini in aeternum cantabo (Ps 88,2).

Oto przychodzę jako pielgrzym do tego Sanktuarium, aby włączyć się w wiecznotrwały śpiew na cześć Bożego Miłosierdzia. Zaintonował go psalmista, wypowiadając to, co wszystkie pokolenia przechowywały i przechowywać będą jako najcenniejszy owoc wiary. Nic tak nie jest potrzebne człowiekowi jak Miłosierdzie Boże – owa miłość łaskawa, współczująca, wynosząca człowieka ponad jego słabość ku nieskończonym wyżynom świętości Boga.

W tym miejscu uświadamiamy to sobie w sposób szczególny. Stąd bowiem wyszło orędzie Miłosierdzia Bożego, które sam Chrystus zechciał przekazać naszemu pokoleniu za pośrednictwem bł. Siostry Faustyny. A jest to orędzie jasne i czytelne dla każdego.

Każdy może tu przyjść, spojrzeć na ten obraz Miłosiernego Chrystusa, na Jego Serce promieniujące łaskami, i w głębi duszy usłyszeć to, co słyszała Błogosławiona: *Nie lękaj się niczego, Ja jestem zawsze z Tobą* (Dzienniczek, z. II). A jeśli szczerym sercem odpowie: *Jezu, ufam Tobie*, znajdzie ukojenie wszelkich niepokojów i lęków. W tym dialogu zawierzenia nawiązuje się pomiędzy człowiekiem i Chrystusem szczególna więź wyzwalającej miłości. *A w miłości nie ma lęku* – pisze św. Jan – [...] *doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą* (1 J 4,18).

Kościół odczytuje na nowo Orędzie Miłosierdzia, aby skutecznie nieść pokoleniu końca drugiego tysiąclecia i przyszłym generacjom światło nadziei. Nieprzerwanie też prosi Boga o miłosierdzie dla wszystkich ludzi.

„W żadnym czasie, w żadnym okresie dziejów – a zwłaszcza w okresie tak przełomowym jak nasz – Kościół nie może zapomnieć o modlitwie, która jest wołaniem o Miłosierdzie Boga wobec wielorakiego zła, jakie ciąży nad ludzkością i jakie jej zagraża. [...] Im bardziej świadomość ludzka, ulegając sekularyzacji, traci poczucie sensu samego słowa «miłosierdzie» – im bardziej, oddalając się od Boga, oddala się od tajemnicy miłosierdzia – tym bardziej Kościół ma prawo i obowiązek odwoływać się do Boga Miłosierdzia «wołaniem wielkim»” (*Di-ces in misericordia*, 15).

Właśnie dlatego na trasie mojej pielgrzymki znalazło się to Sanktuarium. Przychodzę tu, aby zawierzyć wszystkie troski Kościoła i ludzkości Miłosiernemu Chrystusowi. Na progu trzeciego tysiąclecia przychodzę, by raz jeszcze zawierzyć Mu moje Piotrowe posługiwanie – *Jezu, ufam Tobie!*

Orędzie Miłosierdzia Bożego zawsze było mi bliskie i drogie. Historia jakby wpisała je w tragiczne doświadczenie II wojny światowej. W tych trudnych latach było ono szczególnym oparciem i niewyczerpanym źródłem nadziei nie tylko dla krakowian, ale dla całego narodu. Było to i moje osobiste doświadczenie, które zabrałem ze sobą na Stolicę Piotrową i które niejako kształtuje obraz tego pontyfikatu.

Dziękuję Opatrzności Bożej, że dane mi było osobiście przyczynić się do wypełnienia woli Chrystusa, przez ustanowienie Święta Miłosierdzia Bożego. Tu, przy relikwiiach bł. Faustyny Kowalskiej, dziękuję też za dar jej beatyfikacji. Nieustannie proszę Boga o *miłosierdzie dla nas i świata całego* (Koronka).

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią (Mt 5,7). Drogie siostry! Spoczywa na was niezwykle powołanie. Wybierając spośród was bł. Faustynę, Chrystus uczynił wasze Zgromadzenie stróżem tego miejsca, a równocześnie wezwał do szczególnego apostołstwa Jego Miłosierdzia.

Proszę was, podejmujcie to dzieło. Dzisiejszy człowiek potrzebuje waszego świadectwa Miłosierdzia: potrzebuje waszych dzieł miłosierdzia i potrzebuje waszej modlitwy o Miłosierdzie.

Nie zaniedbujcie żadnego z tych wymiarów apostołstwa. Czyńcie to w jedność z arcybiskupem krakowskim, któremu tak bardzo leży na sercu sprawa czci dla Miłosierdzia Bożego, i z całą wspólnotą Kościoła, której przewodzi.

Niech to wspólne dzieło owocuje. Niech Miłosierdzie Boże przemienia serca ludzkie. Niech to Sanktuarium, znane już w wielu częściach świata, stanie się promieniującym na cały Kościół ośrodkiem kultu Bożego Miłosierdzia.

Raz jeszcze proszę was o modlitwę w intencjach Kościoła i o wsparcie mojego *ministerium Petrinum*. Wiem, że ta modlitwa jest tutaj wciąż zanoszona – za to dziękuję z całego serca. Bardzo nam jej wszystkim potrzeba: *Tertio millennio adveniente*.

Wam wszystkim tu obecnym i wszystkim czcicielom Miłosierdzia Bożego z serca błogosławię.

Kraków-Lagiewniki, 7 czerwca 1997 r.

Niedziela dzisiejsza zwana jest także Niedziłą Miłosierdzia Bożego: stanowi ona w tym roku – poświęconym Bogu Ojcu – cenną okazję, aby wejść, jako jednostki i jako Kościół, w prawdziwego ducha jubileuszowego, według słów samego Jezusa: *Duch Pański spoczywa na Mnie, po-*

nieważ [...] posłał Mnie, [...] abym obwoływał rok łaski od Pana (Łk 4,18-19).

Zachęcam was z całego serca, aby każdy z was stał się w swoim środowisku życiowym i zawodowym apostołem Miłosierdzia Bożego, jak to czyniła bł. Faustyna Kowalska.

Modlitwa Regina Coeli, 11 kwietnia 1999 r.

Przekażcie przyszłym pokoleniom orędzie Bożego Miłosierdzia, które upodobało sobie to miasto, aby objawić się światu. U końca dwudziestego wieku świat zdaje się potrzebować tego orędzia bardziej niż kiedykolwiek. Nieście je w nowe czasy jako zaczyn nadziei i rękojmię zbawienia.

Kraków, 15 czerwca 1999 r.

Dziękujcie Panu bo jest dobry, bo łaska Jego trwa na wieki (Ps 118,1). Te słowa wyśpiewuje Kościół w oktawie świąt Zmartwychwstania Pańskiego, jakby przenosząc słowa Chrystusa na słowa psalmu; słowa Chrystusa zmartwychwstałego, który w Wieczerniku przynosi wielkie orędzie o Miłosierdziu Bożym i powierza je Apostołom: Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam... Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane (J 20,21-23).

Przed wypowiedzeniem tych słów Jezus pokazał przebite dłonie i bok. Wskazał na rany męki, a przede wszystkim na ranę serca – źródła, z którego wypływa strumień miłosierdzia dla ludzkości.

Siostra Faustyna Kowalska, błogosławiona, którą od dziś wzywamy będziemy jako świętą, ujrzała wychodzące z tego serca dwa promienie światła, oświetlające cały świat. *Dwa promienie* – wyjaśnił jej sam Jezus – *oznaczają krew i wodę (Dzienniczek).*